

Zagadka mordów w Soho

43.738 białych niewolnic wywieziono w jednym roku

Może już nawet nikt nie pamięta Francuski Fifi, która pod tym imieniem występowała przez pewien czas w Londynie. Prawdziwe nazwisko tej tancerki kabaretowej brzmiało: Józefina Martini. Do dziś jednak interesuje się jej osobą policja. Wśród tajemniczych okoliczności znaleziono bowiem w listopadzie ub. roku trupa jej z zaciśniętą na szyji pończochą. Śmierć nastąpiła wskutek uduszenia. Śledztwo stwierdziło, że mordu dokonało kilku sprawców. Żadnego z nich nie wykryto.

Wiele danych śledztwa wskazuje na to, że zbrodnia pozostała w związku z działalnością potężnej bandy handlarzy żywym towarem. Niedługo po znalezieniu ciała Fifi, zamordowany został Maks Kassel, szef międzynarodowej bandy handlarzy żywym towarem, który właśnie był znany policji francuskiej, belgijskiej i amerykańskiej pod różnymi nazwiskami, jako jeden z najsprytniejszych międzynarodowych przestępców — handlarzy dziewczętami. Z licznych nazwisk Kassel najczęściej znane były policji: Emil Allar, Jack Emerald i Washam.

Obecnie wykryto nową zbrodnię w tajemniczej dzielnicy Londynu, Soho, gdzie kupia się gromadnie element przestępcy. Duże podobieństwo łączy ten drugi wypadek z morderstwem popełnionym na Fifi. I tym razem chodzi o tancerkę z Francji, Jeanette Cotton. Znaleziono ją zaduszoną na śmierć w jej mieszkaniu. Leżała na podłodze w kuchni z zaciśniętym na szyi jedwabnym szale. Przyjaciółka zamordowanej, której policja zapewniła utrzymanie jej zeznań w najściślejszej tajemnicy, udzieliła ciekawych informacji. Zachowanie w tajemnicy zeznań przyjaciółki zamordowanej było konieczne, ponieważ wszystkie osoby, które udzieliły policji jakichkolwiek wyjaśnień po zamordowaniu Fifi i Kassel, nie żyły długo. Jedną z nich zastrzelona została w mieszkaniu własnym, a druga na szosie za miastem. Sprawców w obu wypadkach nie wykryto. Przyjaciółka tancerki Jeanetty opowiada, że ofiara zbrodni żyła od pewnego czasu w ustawicznej trwodze przed jakimś brutalnym mężczyzną, który ją katował i terroryzował. W przeddzień śmierci mówiła dosłownie: „Boję się dzisiejszej nocy. Boję się wyjść sama, ponieważ zbyt wiele wiem”.

Otóż to właśnie: Jeanette Cotton wiedziała za wiele. Wszyscy, którzy wiedzą za dużo, muszą być

usunęci. Okazuje się, że nie tylko Chicago ma niebezpieczne organizacje świata podziemnego, słynne „gangs”. Także stolice europejskie mają swoich gangsterów, których policja skutecznie wytepić nie potrafiła. Scotland - Yard doszedł do przekonania, że wszystkie wspomniane zbrodnie pozostają w ścisłym związku ze sobą i że są dziełem organizacji handlarzy żywym towarem, „białymi

niewolnicami”, jak to w Anglii nazywają.

Na czele specjalnego oddziału Scotland - Yardu, zajmującego się obroną „białych niewolnic”, stoi Artur Ascew. O wynikach jego pracy opowiadają wiele, ale niestety jest faktem, że dotąd nie udało się uniemożliwić handlu kobietami. Rozporządzając dużymi środkami pieniężnymi, handlarze żywym towarem zaopatrzali się w

doskonałe drukarnie, przy pomocy których mogli fałszować wszelkie dokumenty i paszporty w dowolnych ilościach. Według statystyki Scotland - Yardu, w 1935 r. znikło ze wszystkich krajów europejskich 43.738 kobiet i młodych dziewcząt, przyczem nie ulega wątpliwości, że przeważną część tych kobiet znalazła się w mocy handlarzy żywym towarem.

W poszukiwaniu sprawców morderstw w Londynie natrafiono na ślady, prowadzące do południowej Francji. Aresztowano nawet tam człowieka, ale udowodnić mu niczego nie można. Na lotnisku londyńskim w Croydon aresztowano dwu podejrzanych mężczyzn, którzy zamierzali odlecieć do Holandji. Przeciwno nim brak również dowodów wyraźnych.

Ponieważ czujność policji w szeregu państw zwrócona była ostatecznie na kraje południowej Ameryki, a przedewszystkiem na porty i linie transatlantyckie, przeto handlarze żywym towarem wywożą ostatnio dziewczęta z Europy na bliższy i dalszy Wschód, do spelunek chińskich i arabskich. Tam nikną one bez śladu najczęściej. Niedawno np. natrafiono przypadkiem na dwie młode Finki, które opuściły swoją ojczyznę, aby zająć się dziećmi i gospodarstwem domowym u zamężnego ziomka, prowadzącego rzekomo duże przedsiębiorstwo w Chinach. To duże przedsiębiorstwo okazało się... domem publicznym. Nieszczęśliwe dziewczęta padły ofiarą i cierpiały strasznie wskutek swej hańby, odciegła całkowitego od kraju. Nie mogły się z nikim porozumieć. Stykały się tylko z Chińczykami, a znaly tylko język swój własny, fiński. Przypadek szczęśliwy je wyzwolił.

Profesorowie pod obserwacją swoich studentów

Senat jednego z uniwersytetów amerykańskich wpadł na oryginalny pomysł sporządzenia statystyki, jakie są najczęściej u wykładowców spotykane cechy, które bądź to odwracają uwagę słuchaczy, bądź też działają na nich odrażająco.

W tym celu 100 najlepszym studentom różnych semestrów polecono przez dwa tygodnie obserwować ściśle zachowanie się ich profesorów podczas wykładów i notowanie na specjalnie w tym celu dostarczonych arkuszach rodzaju i części zaobserwowanych odruchów. Senat uniwersytetu zapewnił oczywiście studentów, że rezultaty ich spostrzeżeń nie będą podane do wiadomości profesorów.

Oryginalna ta statystyka, wywołała w prasie amerykańskiej

powszechne zainteresowanie. Jak się okazało, stwierdzono 88 najbardziej typowych cech dla wykładowców profesorów. Oto najważniejsze z nich: 1) Nieskoordynowane ruchy i roztargnienie w czasie wykładu — 76 wypadków, 2) Krzywienie ust — 63 wypadki, 3) Marszczenie czoła — 55 wypadków, 4) Bawienie się przedmiotami — zegarkiem, okularami — 51 wypadków, 5) Przechylenie głowy w tył — 50 wypadków, 6) Chwytywanie się za ucho, nos, wargi — 45 wypadków, 7) Trzymanie rąk w kieszeniach — 44 wypadki, 8) Zadługie pauzy między jednym zdaniem a drugim — 41 wypadków, 9) Posługiwanie się pospolitymi określeniami — 39 wypadków, 10) Nieuporządkowany wykład zewnętrzny — 33 wypadki, 11) Nerwowe odruchy — 18 wypadków.

20 osób zatrutych w czasie nabożeństwa w soborze

W czasie nabożeństwa w Long-sor (Danja) 20 osób uległo zatruciu dwutlenkiem węgla.

Pierwsze osoby zemdląły w czasie udzielania im komunji przez pastora. Gdy w pół godziny później zamknięte organy spowodowały ciężkiego zemdlenia organisty i jego pomocnika, pastor przerwał

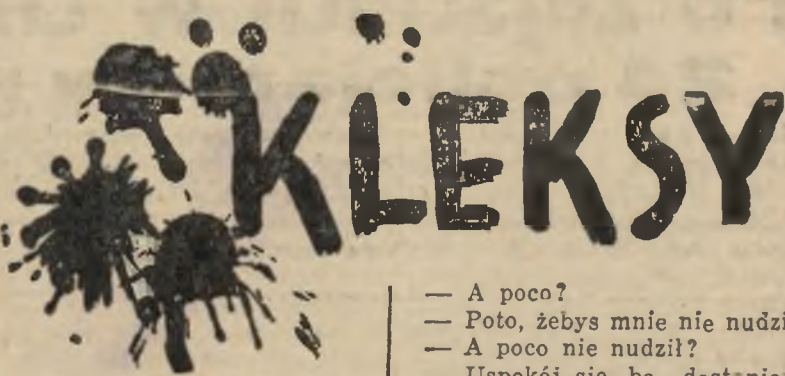
nabożeństwo i zarządził poszukiwania w celu wykrycia źródła wydobywania się trującego gazu. Jak się okazało, gaz ulatniał się z nieszczelnych urządzeń ogrzewania centralnego. Część osób, które uległy zatruciu, musiano umieścić w szpitalu.

Wyspa Robinsona Cruzoe fenomenem botanicznym

Największa wyspa archipelagu Juan. Fernandez, leżącego na oceanie w odległości około 300 mil na wschód od wybrzeża chilijskiego, była znana oddawna jako wyspa, na której wyładował Robinson Cruzoe, słynny bohater powieści Daniela Defoe. Wyspa „Robinsona Cruzoe” wzbudziła ostatnio ogromne zainteresowanie uczonych, ponieważ okazało się,

iż jest ona pewnego rodzaju fenomenem botanicznym.

Aczkolwiek maleńka ta wysepka mierzy tylko 4 mile długości i 3 mile szerokości, na powierzchni jej rosną 142 gatunki rozmaitych roślin egzotycznych, z których większość jest unikatami i znajduje się jedynie na wyspie „Robinsona Cruzoe”.



Poco?

Spacerując po parku Łazienkowskim spotkałem moją kuzynkę, oprowadzającą za rączkę czteroletniego syna.

— Doskonałe, że tu jesteś! — zawołała — pobaw się trochę z Jędrusem, a ja wpadnę do fryzjera i za pół godziny będę spowrotem.

To rzekłszy, zostawiła chłopaka na mojej opiece i zniknęła za zakrętem alei.

— Poco tu chodzisz, wuju? — spytał Jędrus, gdy zostaliśmy sami.

— Spaceruję, tak jak i ty — odparłem.

— A poco spacerujesz?

— Żeby odetchnąć świeżym powietrzem.

— A poco świeżym powietrzem?

— Poto, żeby odpocząć...

— Poco odpocząć?

— Poto, żeby się dobrze czuć?!

— A poco się dobrze czuć?

— Poto, żeby się nie czuć źle!

Ale nie nudzi. Słishy trzymając się za ręce a chłopak spytał znowu:

— Poco nosisz parasol, wuju?

— Żeby się zakryć przed deszczem.

— Poco się zakryć?

— Poto, żeby nie zmoknąć.

— A poco nie zmoknąć?

— Poto, żeby być suchym!

— A poco być suchym?

— Dość! Uspokój się, bo cię wrzucę do sadzawki.

— A poco?
— Poto, żebyś mnie nie nudził.
— A poco nie nudził?
— Uspokój się, bo dostaniesz klapsa!

Chłopak uciszył się a po chwili zadał mi szereg nowych pytań:

— Co robi wiatr, kiedy nie wieje? Dlaczego ptak nie fruwa tyłem? Poco jestem wujem i czy mógłbym przestać nim być? i t. d.

Udzielając szczegółowych wyjaśnień, uczułem się tego zmęczony, a po pewnym czasie odszedłem od niego, pozwalając mu się bawić samotnie w nadziei, że zainteresuje się nim kidnapper i uwolni mnie od dręczących indagacji. Gdy usiadłem na ławce chłopak spytał — poco usiadłem? Gdy wstałem — poco wstałem?

Wilem się w ogniu krzyżowych zapytań, czując się jak na śledztwie w morderczej sprawie. Zjawienie się mamy nieznosnego malca uratowało mnie przed atakiem hysterji.

— Poco mi go zostawiłaś? — spytałem w gniewie.

— Żebyś się nim pobawił — odrzekła.

Poco pobawił? — spytałem.

— Poto, żeby mogła pójść do fryzjera, mówiłam ci przecież...

— Poco chodziła do fryzjera?

— Cóż to, naiwny jesteś, nie wiesz poco się chodzi do fryzjera? Poto, żeby się uczesać.

— Poco uczesać?

— Poto, żeby ładnie wyglądać.

— Poco ładnie wyglądać?

— Poto, żeby się podobać.

— Poco podobać?

— No, wiesz zadajesz mi dziwne pytania, poprostu nie wiem, co ci odpowiedzieć — bąkała patrząc na mnie z obawą.

— Poco się masz podobać? — zawołałem w pasji — odpowiedz w tej chwili! Poco!?

W oczach mojej kuzynki ukazały się łzy. — Tak, pytam, poco? — krzyczałem dalej w hysterji. Jak byłaś panną musiałaś się podobać, poto, żeby wyjść za mąż. I wyszłaś za mąż. Masz synka. Więc powiedz, poco jeszcze chcesz się podobać?

Poco jeszcze?

Jur

W kilku wierszach

NIEZWYKLE TALJE KART

Pewien górnik walijski posiada starannie przechowaną niezwykle talję kart. Karty te zrobione są z kawałków węgla, znaczone odpowiednio kręgami. Zrobione one były naprzód przed kilku laty przez górnika i jego towarzyszy w czasie, gdy byli oni uwięzieni w odległym skrydle sztolni po wybuchu gazów w kopalni.

W oczekiwaniu na pomoc, odcieci od wyjścia z kopalni, górnicy postanowili sobie skrócić czas oczekiwania grą w karty i sprokurowali na poczekaniu talję kart z odłamków węgla. Inna bardzo oryginalna talja kart odnaleziona została niedawno w pewnym więzieniu australijskim. Oto odkryto, iż studnia na podwórzu więziennym zrobiona jest z cegieł znaczonych jak karty przy pomocy ryłka. Te cegły - karty służyły do gry więźniom, którzy w braku innego materiału postanowili sobie zrobić talję z cegieł.

KONSERWATYZM ANGLIKÓW

Znany konserwatyzm Anglików i poszanowanie tradycji pozwala im na utrzymywanie po dziś dzień najrozmaitszych odwiecznych, a bezużytecznych już urzędów. I tak port Winchelsea opłaca od 500 lat „strażnika brzegu”, którego zadaniem jest czuwanie nad wybrzeżem La Manche i ostrzeżenie rodaków w razie, gdyby spostrzegli, iż... flota francuska przybywa z przeciwnego brzegu, by zaatakować Zjednoczone Królestwo. Urząd „strażnika wybrzeża” stał się z czasem stanowiskiem honorowym, przywiązane jest jednak do niego wynagrodzenie w kwocie 1 funta 12 szylingów i 6 pensów rocznie.

(D. c. n.)

Radjowy koncert symfoniczny „Zakłete Królestwo” Czerepnina

Koncert symfoniczny, który odbędzie się w Polskim Radjo w sobotę dnia 2 maja o godz. 22.00 za-

pozna radiosłuchaczy z utworem po raz pierwszy w Polskim Radjo wykonywanym, mianowicie z obrazem symfonicznym p. t. „Zakłete królestwo” rosyjskiego kompozytora — Czerepnina. Ponadto audycja ta przyniesie Waghaltera „Uwerturę Polską”, Zelenkiego — intermezzo z opery „Goplana”, wreszcie arje i pieśni w wykonaniu znanej śpiewaczki Ireny Gadejskiej. Część symfoniczną koncertu wykona Orkiestra Polskiego Radja pod dyrekcją Olgierda Strazyskiego.

HUMOR

OKULTYZM PRAKTYCZNY

— Ah, to pan porusza stoły, nie dotykając ich?

— Tak, to ja.

— Pięknie, niech pan przyjdzie do mnie, właśnie się przeprowadzam.

(Le Rire)

Francois Mauriac

46)

CZARNE ANIOŁY

Z upoważnienia autora przełożyła Helena Hellerówna

Powieść

— Gradère wychodzi... — zdziwiła się. — Wyniósł coś, ale nie widzę co... Dokąd on może iść teraz? O tej porze niema jeszcze pocztu...

— Prędko, moje dziecko, pobiegnij za nim... Dziś zwłaszcza nie powinniśmy niczego zaniedbać.

Katarzyna wzięła gumowy płaszcz i oworzyła bez najmniejszego zeszłetu drzwi, jak to tylko ona umiała. Symforjon usłyszał jej kroki w alei. Chcąc skrócić sobie oczekiwanie, wziął jedną z ksiąg rachunkowych, które leżały obok niego na stoliku i zaczął sprawdzać rachunki. Katarzyna wróciła wcześniej, niż się spodziewał.

— No i co?

— Nigdybyś nie zgadł, dokąd poszedł! Zaniósł na plebanie jakąś wielką kopertę... Ponieważ nikt mu nie otworzył, wsunął ją popod drzwi i wrócił. Wiedziałeś o tem, że zna księdza Forcas'a?

Symforjon zamyślił się:

— Nie wiem, co mogłoby ich łączyć... chyba to, że Andrzej ma stosunek z jego siostrą...

— Zapewne ten list odnosi się do tego świństwa — powiedziała z wściekłością Katarzyna.

XIV.

Ksiądz objechał tego poniedziałku na rowerze fol-

warki (na których nie odnoszono się do niego tak wrogo, jak w miasteczku). Wrócił koło szóstej, upadając ze zmęczenia, lecz uszczęśliwiony tem, że przyjęto go w czterech, czy pięciu domach. Częstowano go napojami, rozdawali dzieciom obrazki i kilku chłopców zapisało się na naukę religji. Gdy przejeżdżał przez miasteczko, pani Lárose, która miała sklep z przyborami do szycia, zapytała go o której będzie odprawiał Mszę św. w pierwszy piątek po pierwszym grudnia. Ponadto grupa robotników z fabryki Desbats'a i Berbiney'a odpowiedziała mu na jego pozdrowienie. To wystarczało, ażeby znów nabrał ufności. Wszystko mu się wiodło, odkąd Tota wróciła do męża. Koperta Gradère'a, zepsuła mu znów humor. Miał ochotę wrzucić ją do szuflady, lecz, zjadłszy szybko kolację, poszedł do sypialni, włożył pantofle i... zaczął czytać ów zeszyt.

Naftowa lampka księdza stała na stoliku przy łóżku, pod krucyfiksem, oświetlając go od dołu. Ksiądz po każdej przeczytanej stronie nabierał tchu, wznosił oczy ku Chrystusowi, jakby dla zacerpnięcia siły i zagłębiał się znów w to błoto nie z odrazą, lecz z przerażeniem. Oto tego wieczora miał w swem ręku pod niebieską okładką linjowanego zeszytu całą tajemnicę zła. To była ta wielka pokusa, ta tajemnica, w obliczu której brat Toty tak często tracił odwagę.

Czytał szybko aż do miejsca, w którym Gradère, opętany przez złego ducha, przytaczał słowa starego księdza: „Istnieją dusze, które popadły w jego moc”.

— Nie! — zaprotestował głośno. — Nie! Boże mój, nie!

Alan nie wierzył, ażeby jakakolwiek dusza mogła być wydana na pastwę złego ducha... Przecież w takim razie wszystkie byłyby potępione, od czasu Upadku bowiem, dziedzictwo przodków — ów szal posępny, zbu-

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-iej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekarz — 30 gr. Nekrologia po 3 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 621-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Wydawca: SPÓŁKA WYDAWNICZA „ZGODA”

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 666-68 (redaktor naczelny), 666-68 (sekretariat), 666-99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12—13.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony: Zarząd 691-64, Prenumerata 691-66, Księgowość i Kasa 220-30. Dział Ogłoszeń Zgoda 1, tel. 691-56, Kantor — Zgoda 1, tel. 230-00. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny: ABC Warszawa, Konto P.K.O. Nr. 15-798.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Piotrków Trybunalski, Słowackiego 8, tel. 59, Włocławek, Cyganki 24, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i na prowincji zł. 2.30 miesięcznie; wydanie B wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.